

Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.6

Data publikacji: 20.02.2011 12:00

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela. Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego. Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.

24 listopada 1956 roku.

Tydzień zaczął się od lekcji wychowawczej, która przez moment przyprawiła nas o wzmożone bicie serc. Lekcja zawsze miała taki sam przebieg, otóż wychowawca otwierał dziennik i w kolejności alfabetycznej „analizował” każdego ucznia, jego postępy w nauce, zachowanie, postawę itd. Delikwent stał w ławce, najlepiej ze spuszczoną głową a wychowawca najczęściej nadawał mu od nieuków, leni, nierobów i oczekiwał na deklaracje stanowczej poprawy. W tym czasie cała klasa zobowiązana była słuchać tego uważnie, a więc każdy oddawał się swoim zajęciom, oczywiście tak, by nauczyciel tego nie zauważył.

W przeciwieństwie do moich rodziców, którzy nieraz chwalili nauczyciela za takie dyscyplinowanie klasy, ja i moi koledzy uważaliśmy In za głupotę, ale organizacyjnie miała ta lekcja dla nas ogromne znaczenie. W tym czasie odpisywaliśmy nieodrobione zadania domowe, przygotowaliśmy się do następnych lekcji i jakiegokolwiek zmiany metod wychowywania nas, w żadnym wypadku nie były oczekiwane.

Tego poniedziałku jak zwykle przed przyjściem nauczyciela ustalaliśmy co, od kogo i w jakiej kolejności będziemy odpisywać, kiedy jeden z kolegów ostrzegł nas.

- Panowie dzisiaj mogą być kłopoty. Sytuacja w polityce na tyle i »krzepła, że nasz belfer może lekcje przeznaczyć na jej omówienie.

- Co za różnica, o czym będzie pieprzył.

- Zasadnicza, pewnie każe któremuś czytać jakiś artykuł z gazety i nu bieżąco będzie nas przepytował, jak tę treść rozumiemy.

- To by nam z lekcji wychowawczej zrobił normalną lekcję.

- Właśnie i odpisywanie fizyki, matmy oraz chemii pójdzie znacznie wolniej.

Jako żywo zainteresowany fizyką, wystraszyłem się nie na żarty. Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Nasz wychowawca nie zmienił metody wychowania, a ja nie złapałem lufy na fizyce.

I ewentualne luki w edukacji politycznej uzupełniłem sobie w domu. Sąsiad miał jechać z ojcem na ryby, ale psia pogoda sprawiła, że zmienili plany. Wieczorem sąsiad wraz z żoną przyszedł do nas. Przyjaźnili się z moimi rodzicami nie od dziś, więc atmosfera była nieomal rodzinna

- W zeszły czwartek widziałam samochody ciężarowe, które przez granicę w Cieszynie jechały do Węgier z darami. Sporo tego, ale dla nich to kropla w morzu - mówiła sąsiadka.

- Trzeba mieć nierówno pod sufitem, by się porywać na Rosjan. Amerykanie się na to nie odważą, a Węgrzy postanowili dać im łupnia - stwierdził sąsiad.

- To nie jest tak, że postanowili - kontynuowała sąsiadka - zdesperowany człowiek porwie się z kopaczką na Słońce. My jesteśmy w tej szczególnej sytuacji, że zbyt dobrze pamiętamy finały naszych narodowych zrywów...

- Również tu, w Cieszynie - przerwał jej mąż - ci, którzy w 1918 roku pierwsi upomnieli się o wolną Polskę, znaleźli się w Czechach i są tam do dzisiaj...

- Gomułka odkneblował ludziom usta, co bardzo pomaga utrzymać spokój - stwierdziła mama - kiedyś czeptałam się „Głosu”, że nie pisze prawdy i tak było, ale dziś pełno w nim wypowiedzi mądrych ludzi, którzy pokazują marnotrawstwo, nadużycia, niegospodarność oraz zwykłą głupotę. Pokazanie tego, co jest złe, rodzi nadzieję na poprawę i rozładowuje napięcie. Ten etap przemian Gomułka wygrał. Odszczekuję to, co kiedyś naplułem na „Głos”. Te ostatnie zdanie mama skierowała w stronę ojca.

- Myśmy wygrali - mówił ojciec wyraźnie usatysfakcjonowany - Węgrzy nie odłączą się od naszego obozu, a zniszczą wiele z tego, co ledwie odbudowali. Śmierć zbierze tam solidne żniwo. Ja też twierdzę, że Węgrzy tej wojny nie

planowali. Ona po prostu wybuchła. O to prędzej jak o nowe buty. W ubiegłą środę milicjanci zwinęli w Skoczowie kilku robotników, podobno rozrabiaków, którzy zbyt dużo wypili. W nocy zebrali się pod posterunkiem ludzie, rzucali cegłami w drzwi, wołali, że jest rewolucja i trzeba walić stalinowskich pacholców.

- Słyszałem o tym - powiedział sąsiad - ale jesteś pewien, że to byli pijacy?

- Nie wiem. W „Głosie” pisali, że to była pijacka burda...

- No właśnie - wtrąciła mama - tyle lukrowanych artykułów było w „Głosie”, że człowiek nie wierzy. Może to byli pijacy, a może milicjanci sprowokowali zajście. Kto to wie?

- Niestety, tego się nie dowiemy - przyznał ojciec - ale ja chciałem podkreślić, że łatwo o wybuch awantury, w której może uczestniczyć wiele ludzi. W CEFANIE (w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi), podczas wiecu Gomułkowskiego ludzie byli rozpaleni do białości. Nigdy nie zapomnę ślusarza, który trzymał w ręku pół metrowy, stalowy przeciągacz i tylko i czekałem kiedy nim walnie mnie przez łeb. Niestety nie był jedynym w takim nastroju. Ci ludzie nie pili alkoholu, są porządnymi pracownikami. ojcami rodzin, a przecież wystarczyło, by jeden zaczął. W hali produkcyjnej nie brakuje przedmiotów, którymi można się zabijać.

Słuchając tych słów po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że dorośli toczą walkę na śmierć i życie, i że nie jest to slogan, ale tragiczna rzeczywistość.

Tego wieczoru jeszcze jeden temat polityczny zaprzętnął ich uwagę. Rzeczą dotyczyła Rad i Samorządów Pracowniczych.

- Gomułka apeluje, by robotnicy brali się za rządzenie w swoich rubrykach - powiedział ojciec.

- I słusznie, dlaczego za wszystko mają być winni partyjni dyrektorzy niech również będą winni robotnicy - drwiła sąsiadka.

- Cały czas mu to powtarzam - dołączyła się mama - pytam się, kto będzie decydował, co fabryka ma produkować, za ile swoje produkty sprzedawać, ile ludzi zatrudniać? Ci robotnicy w Samorządach, czy Warszawa?

- Robotnicy myślą, że oni - stwierdził sąsiad i zwrócił się do ojca - Ty też tak myślisz?

- W pewnym sensie...

- Nie rób nam wykładu, powiedz krótko, ostateczne decyzje będą należeć do nich, czy do Komitetu Centralnego PZPR?

- No oczywiście, że do Komitetu Centralnego, przecież na tym polega gospodarka centralnie planowana. Taki mamy system polityczny, ale przy podejmowaniu decyzji będą brane pod uwagę opinie Samorządów...

- Czyli „nad Olzą bez zmian”.

- Będą zmiany, dotychczas pytano o zdanie dyrektora, a teraz będą pytać dyrektora i robotników, którzy wejdą w skład Rad Pracowniczych, czy Samorządów Pracowniczych.

- Cenię cię jako mądrego człowieka - sąsiad mówił wolno akcentując każde słowo - jednak widzę wyraźnie, że chcesz w to wierzyć. Powiedz mi, dlaczego?

Tata chwilę milczał, jak gdyby czekał na pomoc kogoś z dyskutantów, czy też na jeszcze cięższy argument. W końcu zaczął mówić.

- CEFANA jest małą fabryczką i gdyby przyszło nam rządzić się samodzielnie, to padniemy. Wielu naszych kooperantów pracuje dla nas tylko dzięki temu, że im Warszawa każe. Właśnie dlatego powołaliśmy Radę Pracowniczą, a nie Samorząd Pracowniczy i mamy tylko organ doradczy, a nie samodzielnie rządzący. Nasze wyroby są kiepskie i drogie, ponieważ nie mamy kapitału na kupno nowoczesnych maszyn, nowych konstrukcji, technologii itd. Nikt nam pieniędzy pożyczyć nie zechce, nawet gdyby Warszawa pozwoliła, bo nie mamy zabezpieczenia kapitałowego, bo nie uwierzy, że potrafimy produkować lepsze wyroby itd. Damy sobie sami radę? Nie sądźcie, że jesteśmy naiwniakami, którzy obecne próby porządkowania polityki i gospodarki uważają za najlepsze z najlepszych. Ale na dzień dzisiejszy nie ma innej drogi i cały wysiłek trzeba tak ukierunkować, by jak najwięcej osiągnąć w istniejących warunkach.

- A co wy takiego chcecie osiągnąć?— spytała sąsiadka z wyraźnie ironicznym akcentem.

Ojciec wypalił natychmiast, jakby czekał na te pytanie.

- Rozbudować fabrykę tak, by zatrudniała co najmniej tysiąc ludzi, by w naszej branży była najlepszą i najnowocześniejszą w Polsce, by miała pieniądze na budownictwo mieszkaniowe, na naukę zawodu, na ochronę zdrowia, na wczasy...

- Skończ proszę fantazjować - przerwała mu mama, przy akompaniamencie śmiechu pozostałych.

Podśluchując ich rozmowę z drugiego pokoju, też się serdecznie śmiałem. CEFANA funkcjonowała w małym, przedwojennym warsztacie Kislinga i w kilku szopach prowizorycznie skleconych z desek. Jej wyroby nikogo nie zachwycały, a o sferze socjalnej lepiej nie wspominać.

(Po latach ten śmiech kilka razy przypomniałem sobie - kiedy CEFANĘ zaliczano do najlepszych polskich fabryk, a także później, kiedy pozostały z niej tylko wspomnienia).

CDN...

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.1 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.2 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.3 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.4 >>>](#)

Czytaj: [Polityczna edukacja - "Peerel po Cieszyńsku" odc.5 >>>](#)

Jerzy Ruksza. Ma 70 lat. Zawodowo pracował jako konstruktor, kierował laboratorium doświadczalnym, był dziennikarzem. Jego pierwsza książka ukazała się w 1997 roku. Wydał m.in. Prowincjonalny socjalizm, Polityczna edukacja, Człowiek nie stela.

Polityczna Edukacja – „Peerel po cieszyńsku” zajęła pierwsze miejsce w konkursie rozpisany przez Książnicę Cieszyńską pod patronatem Burmistrza Miasta Cieszyna i Starosty Powiatu Cieszyńskiego.

Kolejne odcinki pamiętnika przeczytacie państwo co tydzień w niedzielę.